

Newsweek BIZNES


PARTIA I LASY

SOLIDARNA KNIEJA

PiS straszyło kiedyś
wymagowaną
prywatyzacją Lasów
Państwowych, a samo
zrobiło z nich prywatny
folwark, w którym
rządzą ludzie
Zbigniewa Ziobry

TEKST RADOSŁAW OMACHEL

Wycinka drzew w lesie Stary
Gaj na obrzeżach Lublina,
w jednym z najpopularniejszych
wśród mieszkańców miejsc
rekreacyjnych, styczeń 2021 r.



Z rozbiorem Leśnictwa Krzemień było tak: w 2017 r. Józef Lipiński, szef Nadleśnictwa Grotniki w województwie łódzkim, jednym podpisem rozparcelował Krzemień na trzy części. Na terenie sąsiedniego Leśnictwa Chociszew znalazły się dwie osady, czyli zabudowania mieszkalne i gospodarcze wykorzystywane przez pracowników lasów. Wewnętrzne przepisy Lasów Państwowych mówią, że w takiej sytuacji jedna z nich jest zbędna i taką osadę można, a nawet trzeba sprzedać. Chętnych szukać nie trzeba, bo leśnikom przy wykupie przysługuje 95 proc. rabatu.

W tym przypadku za nieruchomość zbędną został uznany dom w urokliwym zakątku gminy Parzęczew, w lasach opodal autostrady A2. W wyremontowanym kilka lat temu budynku mieszka od dawna Dariusz Pieniak. Leśnik z zawodu

i wykształcenia, szef Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Łodzi. Czyli przełożony Józefa Lipskiego, który dokonywał rozbioru Krzemienia. Z naszych informacji wynika, że dyrektor Pieniak nie zdążył jeszcze domu wykupić. W planach Nadleśnictwa Grotniki nieruchomości została przygotowana do sprzedaży w 2021 r. Oszacowana cena wynosi 112 tys. zł. Przy dobrych wiatrach dyrektor kupi wkrótce swój dom za 5,6 tys. zł. No, chyba że nie wykupi, bo sprawa bulwersuje okolicznych leśników.

ZMIANA WARTY

Z INFORMACJI „NEWSWEEKA” WYNIKA, że sprawa korekty granicy leśnictw pod Łodzią trafiła do CBA i prokuratury. Ale śledczy nie dopatrzyli się znamion przestępstwa. Beneficjent zmiany, Dariusz Pieniak, jeszcze niedawno był wymieniany w gronie kandydatów do objęcia schedy po usuniętym niedawno w atmosferze skandalu dyrektorze generalnym Lasów Państwowych Andrzej Koniecznym. Wygląda jednak na to, że stanowisko to przypadnie Józefowi Kubicy. Nadzorujący LP z ramienia resortu klimatu i środowiska Edward Siarka wręczył kilkanaście dni temu Kubicy nominację na p.o. dyrektora generalnego. I tak się jakoś złożyło, że i Siarka, i Kubica to działacze partii Solidarna Polska Zbigniewa Ziobry.

Związkowcy sarkają, że Kubica został p.o. szefem lasów, choć nie przepracował jeszcze pięciu lat w firmie, czego wymaga wewnętrzny regulamin, ale to już niczego nie zmieni. Zdaniem Ministerstwa Klimatu zapisy ponadzakładowego układu zbiorowego pracy (PUZP) może i obowiązują, ale pracowników lasów, a nie ministerstwo. „PUZP zawiera postanowienia, które pełnią funkcję ochronną i gwarancyjną dla pracowników w ich relacjach z pracodawcą, lecz nie zawiera konstrukcji prawnej adresowanej do organu nadzorującego” – pisze w odpowiedzi na pytanie „Newsweeka” biuro prasowe resortu klimatu.

To związkowców raczej nie przekona. Nastroje w firmie są kiepskie. Z ostatniej ankiety wśród pracowników LP wynika, że tylko jeden na czterech leśników uważa, że w pracy warto być uczciwym i szczerym. Tyle samo wciąż wierzy, że warto wyrażać swoje poglądy i zadawać trudne pytania. – Robimy te badania od lat, przez długi czas wyniki się poprawiały, ale od paru lat lecą w dół – mówi pracownik jednej z regionalnych dyrekcji. – A teraz zanurkują – dodaje.

SPALIĆ LAS!

W OSTATNIE WAKACJE PRZEZ SEJM JAK BURZA PRZESZŁA OPRAWOWANA W RESORCIE KLIMATU NOWELIZACJA USTAWY O OZE. Ustawa otwiera możliwość spalania w elektrowniach węglowych praktycznie całości drewna pochodzącego z produkcji Lasów Państwowych. Powodem tego ruchu była pandemia, a ściślej

załamanie popytu na drewno. LP, które pozyskują rocznie ok. 40 mln m sześć. tego surowca, próbowały upchnąć towar państwowym spółkom energetycznym. Rodzime elektrownie węglowe to potencjalni w produkcji zielonej energii, bo formalnie część kotłów razem z węglem spala także gigantyczne ilości biomasy, czyli odpadów roślinnych ściąganych z całego świata. Pomysł spalania w elektrowniach drewna wyciętego także w Puszczy Białowieskiej spalił, nomen omen, na panewce, bo elektrownie wolą kupować tańsze drewno z Białorusi.

Skutki pandemii widać w wynikach Lasów Państwowych. Pod względem finansowym to jedna z największych firm w kraju, ma przychody porównywalne z PKP czy siecią Żabka. Plan finansowy na 2020 rok zakładał osiągnięcie 9 mld zł przychodów i niecałe 200 mln zł zysku netto. Ale spadek popytu zdusił sprzedaż o kilkanaście procent. Zysk już niekoniecznie, bo Lasy Państwowe mają dużą swobodę w kształtowaniu wyniku finansowego.

– Dobrze zarządzane LP mogłyby przynosić zyski wielokrotnie wyższe niż teraz. Tyle że firma jako monopolista nie musi się wysilać. Szefostwo dba raczej o to, żeby wynik nie był za niski, bo to źle wygląda, ale też nie za wysoki, bo wtedy miliardami z lasów bliżej zainteresowałiby się politycy – mówi Rafał Chudy, leśnik z wykształcenia, który w Norwegii pracuje jako starszy konsultant ds. leśnictwa w zrzeczeniu prywatnych właścicieli lasów Norskog. Wystarczy, że LP wybudują nową efektowną siedzibę któregoś z nadleśnictw albo wyasfaltują parę dróg – koszty rosną, a zysk spada do bezpiecznych poziomów. Przerosty zatrudnienia, biurokrację i powszechne marnotrawstwo zasobów widać jednak w liczbach.

Średnia pensja pracownika LP to 8,8 tys.

zł brutto (w 2019 r.). To niżej niż średnia pensja w innych państwowych gospodarstwach leśnych w UE. Za to jeśli chodzi o koszty płac w przeliczeniu na hektar, jesteśmy w ścisłej europejskiej czołówce. Bo polskie lasy zatrudniają znacznie więcej pracowników, niż potrzebują.

Przykład pierwszy z brzegu: Metsähallitus to potężne przedsiębiorstwo państwowe gospodarujące na 30 proc. powierzchni Finlandii. W przeliczeniu na 10 tys. hektarów zatrudnia 10 pracowników. Lasy Państwowe aż 34 razy więcej! W efekcie, choć Metsähallitus płaci pracownikom kilka razy więcej niż LP, to przy przychodach rządu 370 mln euro (dane za 2019 rok) firma zarobiła 129 mln euro. I taką z grubsza sumę wpłaciła do budżetu Finlandii. Lasy Państwowe w tym samym roku miały 9 mld zł przychodów, czyli sześć razy więcej niż fińska firma, a zysk zanotowały o połowę niższy.

ROZMOWY PRZY URZĄDZANIU LASU

LASY PAŃSTWOWE SĄ PRZEDSIĘBIORSTWEM TYLKO Z NAZWY. To rodzaj urzędu powołanego do dbania o polskie bory, puszcze i za-



WPŁYWY POLITYCZNE
BYŁY TU ZAWSZE,
ALE TAKIEGO
PARTYJNEGO BETONU
JESZCZE NIE BYŁO

LEŚNIK ZATRUDNIONY
W CENTRALI LASÓW PAŃSTWOWYCH

gajniki. Lasy są dobrem narodowym, ale społeczny nadzór nad tą instytucją jest iluzoryczny.

Podstawą działania każdego nadleśnictwa jest tzw. plan urządzania lasu (PUL) uchwalany na dekadę w przód. Konsultacje trwają dwa lata. To czas na dyskusje, czy i kiedy ciąć drzewa, jak drzewostan odnawiać, jak las wykorzystać jako miejsce rekreacji. Jednak uwagi do takich planów społeczeństwo może składać tylko przez kilka tygodni. Z badań wynika, że o konsultacjach w sprawie PUL słyszało ledwie 6,5 proc. Polaków. – Większość uwag i tak trafia do kosza. Leśnicy uważają, że wiedzą lepiej nawet o wartości społecznej lasu – mówi Marta Jagusztyn, inicjatorka akcji Lasy i Obywatele, której celem jest zwiększenie wpływu podatników na to, co LP robią z lasami.

Ba, jeśli aktywiści znajdują w planach zapisy niezgodne z prawem, nie mogą ich zaskarżyć. Nawet sądy administracyjne nie zajmują się takimi sprawami. – Choć lasy są naszą wspólną własnością, to de facto zostały sprywatyzowane przez leśników – dodaje Marta Jagusztyn. Lasy to państwo w państwie. I jedyna służba o charakterze mundurowym, która w rocie przysięgi ślubuje wierną służbę swojej instytucji, a nie Polsce.

Tymczasem pandemia i nadciągająca klimatyczna katastrofa aż proszą się o rewizję strategii zarządzania lasami. Z opracowania Marka Giergiczego z Wydziału Nauk Ekonomicznych UW wynika, że Polacy odwiedzają lasy średnio ok. 20 razy w roku. Częściej niż Czesi czy Słowacy, ale rzadziej niż Niemcy czy Austriacy (bliżej 30 wizyt rocznie). Wartość społeczną tej formy rekreacji Giergicz szacuje w Polsce na 207 dolarów na głowę rocznie. Daje to sumy liczone w miliardach złotych, znacznie wyższe niż to, co LP zarabiają na produkcji drewna. O tym, jak ważne są dla nas lasy, przekonaliśmy się rok temu, kiedy w covidowej gorączce rząd je zamknął.

Przepisy o lasach i sama instytucja wymagają zmian. Na razie jednak zapowiada się jedynie rewolucja kadrowo-światopoglądowa.

ZACIĄG POLITYCZNY

– A TERAZ, PIOTRUSIU, OPowiedz nam, CZYM JEST GENDER – starzy pan na scenie powiatowego domu kultury zaprasza na scenę Piotra Ciepluchę, szefa łódzkich struktur Solidarnej Polski. Cieplucha peroruje o zagrożeniu dla kultury i cywilizacji. Upuszcza długopis, co ma obrazować grawitację, niezbywalne prawo naturalne. Taka jest linia partii. Cieplucha jednak jest nie tylko funkcyjnym SP, ale też od 2020 r. zajmuje stanowisko dyrektora Ośrodka Rozwojowo-Wdrożeniowego Lasów Państwowych w Bedoniu. Był jednym z pierwszych z nowego zaciągu leśników, który ruszył wiosną ubiegłego roku.

– Szefowie generalnej dyrekcji zmieniają się średnio co dwa, trzy lata. Przeżyłem już kilku, wpływy polityczne były tu zawsze: kiedyś PSL, potem SLD, PO. Ale nawet za dyrektora Tomaszewskiego, który ma więzy rodzinne z Kaczyńskim ani za usuniętego właśnie Andrzeja Koniecznego takiego partyjnego betonu tu jeszcze nie było – mówi pracownik centrali LP.

Ponad rok temu ministrem środowiska został Michał Woś, jeden ze złotych chłopców Zbigniewa Ziobry. W maju ruszyła lawina: szefem RDLP w Szczecinku został Łukasz Macie-

junas, zwany przez ekologów „pałkarzem z puszczy”. Nie ma pewności, czy spełnia regulaminowe wymogi dotyczące stażu pracy, ale w czasie wycinki sprawnie zwalczał protestujących ekologów. W Katowicach szefem dyrekcji został Kubica, który w kampanii politycznej nawoływał, by dać odpór obcym ideologiom. W Pile stery przejął leśnik, działacz ruchu Światło Życie. W Olsztynie – radny PiS z powiatu węgorzewskiego. W Poznaniu szefową dyrekcji została Ewa Jedlikowska, była wicewójt gminy Czerwonak z ramienia PiS, z zerowym doświadczeniem w leśnictwie. Wyleciała, zanim formalnie objęła stanowisko, bo rażąco nie spełniała regulaminowych wymogów. Ale odnalazła się w inspekcji, czyli wewnętrznej służbie kontrolnej, choć na to stanowisko też nie miała wymaganego stażu. – To są kpiny z ludzi. Kontrolą przestrzegania przepisów zajmuje się osoba, która sama ich nie przestrzega – oburza się pracownik jednej z regionalnych dyrekcji.

WYCINKA

W RAMACH REORGANIZACJI RZĄDU I POZORNEJ REDUKCJI ADMINISTRACJI Woś stracił stołek w łączonym resorcie klimatu i środowiska, wrócił do Ministerstwa Sprawiedliwości. Ale w ramach nowej umowy koalicyjnej nadzór nad Lasami Państwowymi pozostał w gestii SP. Dziś by już pewnie do tego nie doszło, bo lasy to zbyt cenne frukty. Ale w październiku wiceministrem od klimatu został Edward Siarka, lojalny druh Zbigniewa Ziobry z Małopolski. Losy dotychczasowego szefa Andrzeja Koniecznego, człowieka, który karierę zrobił za ministra Szyszki, były przesądzone. – Afera z zakupem domku na Podlasiu za kilkanaście tysięcy i przepisaniem go na syna była tylko doskonałym pretekstem – mówi pracownik centrali LP w Warszawie.

Na korytarzach centrali robi się coraz bardziej nerwowo. Niektórzy rozważają zapisanie się do partii Ziobry, by ratować stanowisko. W ostatnich dniach pracę straciło kilka osób z pionu komunikacji, w tym rzecznik prasowa Anna Malinowska, twarz Lasów Państwowych przez ostatnie 13 lat. W 2008 r. wygrała konkurs na to stanowisko, ale ostatnio LP z konkursów zrezygnowały. Leśnik z południa Polski zapytał nadleśniczego o awans na inżyniera nadzoru, bo dotychczasowy odchodził na emeryturę. W odpowiedzi usłyszał, że to jest stanowisko dla tych, którzy spadają z wyższych stanowisk, albo tych, którzy mają szybko awansować. – Mnóstwo młodych, oddanych leśników z chęcią powalczyłoby o awans, ale konkursy zostały zastąpione przez nominacje – komentuje Rafał Chudy. Jego ojciec, także leśnik, był kilkakrotnie ostrzegany, że krytykowanie Lasów przez syna będzie go kosztować. W ubiegłym roku stracił pracę.

A jednak młodość w leśnej centrali też już widać. Nowym rzecznikiem firmy został 27-letni Michał Gzowski, były szef gabinetu politycznego Michała Wosia. Według pracowników LP jest okiem i uchem byłego ministra. Lasy Państwowe podlegają wprawdzie resortowi klimatu i środowiska, ale najwyraźniej karty rozdaje w nim wiceminister sprawiedliwości. **N**

radoslaw.omachel@newsweek.pl